Przegląd literacki i bibliograficzny.

Osobny odbitek z Przeglądu Polskiego.

Nr. I. Dnia 1 Stycznia 1871.

Filozofia. *Pierwsze zasady krytyki powszechnéj.* Napisał Aleksander Tyszyński, profesor b. Szkoły głównéj Warszawskiéj. Warszawa. W drukarni Gaz. Polskiéj, 1870. Dzieło dwu tomowe I o IV str. wstępu i 256 tekstu, drugi o 365 str.,

Z dedykacyi lekko humorystycznéj p. Henrykowi Struvemu, autorowi „logiki" dowiadujemy się o znaczeniu, jakie sam znany zaszczytnie autor do dzieła swego przywiązuje, poznajemy zarazem jego stanowisko. „Pismu temu, mówię to szczerze, nie tylko nie wróżę jakiegobądź powodzenia, lecz nawet i czytelników. Pismo, które się pisze *ćwierć* wieku, nie jest zwykle do potocznego przejrzenia, gdy zaś nadto ma treść sobie tylko właściwą i tok sobie tylko właściwy, od pierwszéj do ostatniéj stronnicy wszystko w niém wydać się musi dziwaczném i opaczném." Chociaż nie mamy pochlebnych wyobrażeń o usposobieniu naszych czytelników, nie myślimy jednak, aby dzieło p. T. tak niesłuszny los spotkał. Zdaje nam się przeciwnie, że rezultaty myślenia, znaleźć dzisiaj powinny rozgłos i publiczność. Wśród płytkości pisaniny dzisiejszéj, ludzie tęsknić muszą za głębszemi rzeczami. Grasuje u nas pseudofilozofia materyalistyczna, któż z ludzi, przekonany o jéj zgubności, nie powita chętnie objawów poważniejszego myślenia?

Pan Tyszyński wychodzi też z trafnego twierdzenia, że t. z. filozofia pozytywna jest daleką od pozytywności, bo wytrąca z zakresu badań połowę świata, dla tego, że ten świat namacać się nie da." Pozytywnością ludzką nie jest to, czém człowiek podobny jest do reszty natury, lecz i to, czém jest od niéj

różny, a tą różnością nie jest ani ciało, ani myśl, ale natchnienie.“ Natchnienia te, które otrzymywał człowiek, wydały szereg faktów, które mają nazwiska: ustawy, religie, dzieje, dzieła sztuki, nauki, przemysł, wynalazki i t. p. fakta, które w granice natury wniosły *nowość*, które przemieniły ten świat, przemieniają i przemieniać go będą.“ Tam szukać należy rozwiązania głównych zagadek. Z tego świata czerpać téż tylko może i czerpaćby głównie winna loika rzeczywista.

Kierunek krytyczny, widoczny dzisiaj na całym wiedzy ludzkiéj obszarze, winien być dzisiaj, jeśli dobrze rozumiemy myśl autora, zastósowany do odszukania jedności w spostrzeżeniach szczegółowych, w tym lesie, że się tak wyrazimy umiejętnych specyalności. Sądzenie, krytyczność jest cechą wieku, chodziłoby o sąd tych sądów, o krytykę tych krytyk, o powszechny kodeks krytyki. Próbą takiego kodeksu, ma być książka autora.

Metoda, którą w tym celu autor przyjmuje, ma wychodzić głównie ze względów praktycznych, i zwie się téż u niego metodą myśli praktycznéj. Zdaniem jego oba ostateczne wyniki filozofowania ostatnich czasów: filozofia objawienia Schellinga i filozofia dotykalnéj pewności bez dociekania przyczyn Augusta Comta, rozbiegające się na dwa przeciwne bieguny, nie dały skutków oczekiwanych, bo oba chciały prawdy bezwzględnéj, filozofia Schellinga choćby z zatraceniem drogi rozumu, Comt'a, choćby z opuszczeniem mnóstwa objawów, nie dających się podciągnąć pod kategoryę materyi. Człowiek, jako pośrednia istota w skali stworzeń, nie jest zdolnym do poznania prawdy absolutnéj, bezwzględnéj, a wszelkie usiłowania jego w tym kierunku pozostaną bezowocnemi. Tylko prawdy *ludzkie*, mogą być przedmiotem zajęcia filozofii, a punktem wyjścia filozofii nie mogą być abstrakcye, dążące do zbadania wszystkiego, *jakiém* jest, ale jakiém się od wieków ludziom *zdawało*, co nazywa T. prostotą sądu, zgodą powszechną (common sense, sentiment universelle, consensus gentium, absolutes Ich). Jestto jedyna prezerwatywa przeciw rozbieganiu się w ostateczności idealizmu i materyalizmu. Ani więc prawdy materyalne same, ani pojęcia same nie wystarczają: należy badać *fakta* (materyę) i *przyczynę* ich (idealność ści) niemniéj jak wskazówki siły tajemnéj, najwyższéj, absolutnéj, objawiające się w *następstwach*.

Mniéj jasném, wyznajemy, jest dla nas przejście do saméj treści książki, którą ma być przegląd dziejów ludzkości pod względem ciała, myśli i ducha—traktaty o przeszłości, przyszłości i obecności. Spodziewać się można było, że autor zabierze się do traktowania psychologii jednostki ludzkiéj, a przejdzie następnie do psychologii społeczności ludzkiéj, do szukania prawd i praw duchowych, kierujących objawami téj społeczności. Tymczasem spotykamy się w dalszym ciągu dziejów z filozofią hi-

storyi a kilka tylko wstępnych jéj rozdziałów poświęcił autor zagadnieniom, o których wspominaliśmy. Rozdziały téż te od str. 23 do 71 Tomu Igo uważamy za najważniejsze w dziele autora w szczególności zaś rozprawę o duchu, myśli i ciele, jako trzech składowych częściach człowieka. Z prawdziwą radością widzimy tutaj T. podającego filozoficzną parafrazę wielkich prawd chrześciaństwa o Bogu, początku złego, upadku człowieka, prawd, któremi pyszałkowata wiedza naszych czasów pomiata tak często, a które same jedne prowadzą w tajnie zagadnień człowieczych, prawd, do których szczere i otwarte przyznanie się uważać musimy więcéj jak za pracę naukową, bo za czyn ludzkiéj zasługi. Żywimy najmocniejsze przekonanie, że ujęcie tych prawd religijnych natchnioną pracą ducha jest przyszłością pracy ludzkiéj, a cieszymy się, że od nas pierwsze pochodzą zaczątki.

Słowem „zaczątki" nie chcemy ubliżyć p. Tyszyńskiemu, wyznamy jednak, że praca jego historyczno-filozoficzna, o ile wszędzie kieruje się prawdami, które na czele uznał, o tyle nie wszędzie umiała je wcielić w zjawiska i dostatecznie niemi zjawisk wytłumaczyć, jak z drugiéj strony, mimo znacznéj erudycyi, nie jest téż wystarczająco uzbrojoną przeciw zarzutom dzisiejszéj umiejętności religii (Religionswissenschaft) wychodzącéj z stanowiska pozytywistów, rezultatom paleontologii i geologii i t. p. Najważniejszy, czelny, że się tak wyrazimy, ustęp książki, wywód składu władz człowieka, pełen myśli wielkiéj głębokości, nie wyczerpuje rzeczy i zupełnie jasnym zwać się nie może. Nie dość szczęśliwém nareszcie wydaje nam się używane już tylekroć (nawet w innéj formie przez pozytywistów) dzielenie rozwoju ludzkości na dobę dzieciństwa, młodości, męzkiego wieku i starości i podciągania pod te normy dziejów świata. Sprawia to mimowoli wrażenie walki, jaka się w dziele samegoż autora między utartemi wyobrażeniami filozoficznemi a wprowadzonemi na czoło wielkiemi prawdami chrześciańskiemi odbywa, walki nieskończonéj. Przyjąwszy upadek ludzkości, autor każe jéj się przez wiek niemowlęcy (kilkanaście stóleci trwający) dorabiać lepszego bytu, bytu o tradycyach religijnych, o przewadze „pamięci". Godzi hipotezę o dźwiganiu się człowieka ze stanu zwierzęcości na coraz wyższe szczeble rozwoju, z tradycyą o przedpotopowéj ludzkości, w stanie zwierzęcym pogrążonéj. Czy, aby znaleźć miejsce dla czaszek wykopanych w dolinie Neandra i grotach w Aurignac? Zdaje nam się, że ten okres w myśl przyjętéj prawdy inaczéj wypełnić i inaczéj téż dzieje przedchrześciańskie traktować należało. Upadek pierwotny nie mógł być zupełném zniszczeniem doskonałości pierwotnéj, zatratą wszelkich prawd, które były w posiadaniu pierwostanu ludzkiego, musiał on być puszczeniem pokoleń na wielką walkę samodzielną po zerwanéj zgodzie z Bóstwem, a ta walka straszna, nieznana, objawiła się dopiéro w rezultatach do dzisiaj istniejących rozpadnięcia ras i

różnowzorości przechowywanych tradycyi, z których każda była tylko druzgą pierwotnie posiadanéj prawdy i harmonii. Upadek ten stał się ówdzie poddaniem się pod władzę gniotącéj natury, ówdzie objawił się chorobliwém wypaczeniem jednéj myśli pierwotnie prawdziwéj, wszędzie zaś objawił się nienawiścią ras, chaotyczną wojną wszystkich ze wszystkiemi. Jeżeli nie chcemy przyjąć pochodzenia od małpy i jego konsekwencyi, musimy przyjąć doskonałość ludzką na początku, a objawy zbliżenia się do stanu zwierzęcego, jako rezultaty upadku doskonałości pierwotnéj, jako następstwa wielkich faktów moralnych, pociągających za sobą fizyczne następstwa. Czyliż do dzisiaj dnia nieodgrywają one potężnéj w dziejach ludzkości roli, czyliż to co p. Tyszyński istotą człowieka, duchem nazywa, nie objawia się w różnowzorości ras i narodów, czyliż tłumacząc tę różnowzorość, można to czynić inaczéj, jak przypuszczając utworzenie się tejże w skutek wielkich rewolucyi duchowych w prastarych gdzieś czasach? Dziećmi zaś trudno nazwać pokoleń, które rozchodziły się i łamały o najwyższe interesa i pojęcia, które wedle tych najwyższych pojęć, kształtowały społeczeństwa i państwa. Przeciwnie należało mówiąc o nich, mierzyć kolejno prawdami chrześciańskiemi i oceniać ich prawdy i tradycye, a wedle tego sądzić o ich wartości duchowéj. Kriterium *następstw*, przeprowadzone szczegółowo, byłoby tu wybornie posłużyło. Chiny zatracające drogę ducha w nauce Kon-fu-tsego są np. jednym z najświetniejszych okazów. do czego przyszło społeczeństwo zastosowaniem jednéj siły duszy, rozsądku, z odłożeniem wszystkich innych. W epoce to dzieciństwa ludzkości, trochę po macoszemu przez p. Tyszńskiego traktowanéj, należy uporać się z jednym z najpotężniejszych argumentów materyalistycznych etnologów, wskazujących na miliony ludzi ras pośledniejszych od kaukazkiéj, tak różne uzdolnieniem a powołane przecież do jednego zadania ludzkości. Są to żywe pomniki wielkich rewolucyj przedhistorycznego świata, wnoszące do dzisiaj dnia w dzieje, prastare czynniki nieznanych epok, nieznanych stadyów upadku.

Nałożywszy sobie pęta systemu opartego na analogii z życiem człowieka, wkłada weń autor z znaczną często dowolnością epoki rozwoju ludzkości. Czemu np. Hellada z Rzymem razem mają należeć do „młodéj ludzkości“, czemu fantazya ma być dla obu narodów panującą cechą, nie wytłumaczono nam należycie, a nie wiem, czyby o dowód było łatwo. W ogóle przypuszczenie, że świat przedchrześciański kroczył ku postępowi, że domierzał w chwili przyjścia Chrystusa kresu swojéj doby młodzieńczéj, wydaje nam się niekonsekwencyą w obec uznanego przez autora dogmatu o Chrześciaństwie, jako jedynie prawdziwéj, zbawczéj religii świata. Wierzymy z autorem, że od chwili, gdy nauka Chrystusa na świat przyszła, ludzkość ma zapewniony sobie postęp, nie w tuzinkowém jego pojęciu, ale w pojęciu wyż-

szém; boć raz dana prawda jest prawdą żywą, mówiącą tém potężniéj, im chwilowe upadki są większe, ale właśnie dla tego, że téj prawdy w pogaństwie nie było, że nie było zarazem wielkiego celu humanitarnego, dzieje jego są tylko kolejnym popisem narodów, wznoszących się okruchami prawd i upadających, gdy się ich zasób wyczerpał. Są one błędném kołem wyswobodzenia się indywidualnego z topieli Wschodu i powrotu w tę topiel a podciągnięcie ich pod jeden strych ż chrześciańskiemi jest reminiscencyą niemieckich historyi filozofii z pierwszych dziesiątków lat tego stulecia.

Rzadko zaiste książki, będącéj takim lasem nazwisk, cytat, wiadomości, jak książka p. T. Widać w niéj silną chęć objęcia wszystkiego, ku czemu niepospolicie służy erudycya autora. Wszakże sprawdza się na niéj francuzkie przysłowie: *Qui trop embrasse...* Autor nieuwzględnił najważniejszych czynników życia historycznego, jego strony społecznéj i etycznéj, nie wniósł w nią kriterium wielkich prawd, które wyznaje. Przeważnie trudni się on objawami ducha: religiami i objawami myśli: filozofią wieków. Inne objawy traktuje najczęściéj z pobieżnością skorowidza, pobieżnością mechaniczną, świadczącą, że nie chciał pokonać treści myślą przewodnią. Pominął stósunek, jaki istnieje między religiami a instytucyami społecznemi i politycznemi, od pasterskiéj kapłano-monarchii aż do wyuzdanego despotyzmu, od proroków do brahminizmu, nie podniósł potęgi etycznéj praw rzymskich, która im zgotowała światowładztwo, nierozglądnął się w tradycyach społecznych i prawnych ludów keltyckich, germańskich i słowiańskich, nieodważył summy pierwiastków ujemnych i dodatnich, które każdy z tych ludów wnosił w dzieje ludzkości, a która nie w samém objawiła się myśleniu. Dalecy jesteśmy od lekceważenia filozofii, któréj autor w drugim tomie tak wiele miejsca poświęcił, a w rozwoju któréj podnosi z szczególném zamiłowaniem ostatnią pokrewną sobie dobę Szellinga, nie mamy jéj wszakże za coś więcéj, jak za wywnętrznienie najgłębszych myśli ludzkich o najwyższych zagadnieniach człowieka, za rezultat zarówno stanu myślenia, jak i stanu etycznego każdéj epoki. Jako taka, winna ona być przedstawioną jako ów wykwit życia, fałszu lub prawdy w pokoleniach, jako taka, winną była być sądzoną przez katolika filozofa, jakim jest p. Tyszyński wedle jéj oddalenia się lub zbliżania do najwyższych prawd chrześciańskich. Zbyt często wszakże, wyznajemy to, książka p. T, spada na poziom pobieżnego kompendyum historyi filozofii i nie wywiązuje się z podjętego zadania.

W obszernéj ale niewyczerpującéj pracy o filozofii znajdujemy potrąconą ulubioną myśl autora o zadaniu filozofii polskiéj. Podnosimy ją, podzielając sami to *desideratum* przyszłości. Książka p. T. jest jednym krokiem więcéj na téj drodze, krokiem śmiałym, szczerym, pełnym szlachetnéj determinacyi, cho-

ciaż może w niezupełnéj gotowości uczynionym. Braki jéj podnieść czuliśmy się obowiązani, aby tém swobodniéj wykazać jéj olbrzymie strony dodatnie. Nie zamilczymy téż ostatniéj wady, a tą wedle zdania naszego jest powracająca i tutaj ulubiona zwrotka poezyi i filozofii polskiéj o wieku trzecim (wieku Paracleta), za którym p. T. nawet Lessingiem i ekonomistami francuzkiemi szermuje. Wierzmy w owo Millenium S. Jana Chrzciciela, ale nie naznaczajmy mu miejsca w urobionym naprzód systemie, nie mówmy, że ono *jutro* się zacznie. Wśród szumnie głoszonego postępu, spotykamy się dzisiaj z jawnym gwałtem praw bożych i ludzkich, a spogańszczenie świata przybiera kolosalne rozmiary. Wielkie dopusty Boże mogą z tych dolin upadku wyprowadzić świat na wyżyny światła, gdzie i owoc postępu w godniejszych ludzkości celach się zużytkuje—ależ nie wstawiajmy zrządzeń Bożych w systemat ludzki, i poprzestańmy na badaniu prawd Bożych w dziejach ubiegłych.

Jeśli nam się godzi hazardowną zakończyć uwagą, powiemy, że chęć zbudowania systemu odjęła dziełu p. T. połowę ciepła, jasności i dzielności spostrzegawczéj. Pracą filozofii chrześciańskiéj nie jest budowanie systemu, jest odnalezienie z pod owych gruzów rozumowań ludzkich, wielkich linii architektonicznych, których całość oku Bóstwa jest widną.

Historya. *Historya wyzwolonéj rzeczypospolitéj* wpadającéj pod jarzmo domowe, za panowania Jana Kazimierza (1655—1660) przez A. Walewskiego, c. k. prof. hist. pow. Tom I. Kraków 1870. (39 stronnic wstępu, 332 tekstu, 84 dokumentów.)

Po przydłuższéj posusze na polu historyi spotykamy się z dziełem wielkich rozmiarów i znakomitéj treści. Obecny tom historyi Polski wyzwolonéj można uważać za dalszy ciąg pracy p. t. „Historya wyzwolenia Polski“ a pojawienie się jego z osobnym tytułem tłumaczy nam przemowa, w której autor podaje nam rzecz o metodzie w badaniu historyi polskiéj, niemniéj cenne uwagi filozoficzne nad całością dziejów naszych.

W sejmie lipcowym roku 1658 potwierdzającym przymierze z Austryą i traktat z Elektorem, wysadzającym komisyę do ugody (późniejszéj Hadziackiéj) z kozakami, widzi autor kulminacyjny punkt odrodzenia Polski po świeżych klęskach, ale zarazem chwilę zwrotną, po której nastąpiły dawne anarchiczne dążenia podniecane rywalizacyą polityki austryackiéj i francuzkiéj w Polsce. Od tego téż kulminacyjnego punktu datuje autor drugą połowę swego dzieła noszącą tytuł odmienny: Historya wyzwolonéj Rzeczypospolitéj wpadającéj pod jarzmo domowe. Potrójny najazd Polski wywołał w narodzie szczęśliwą reakcyę, świetne czyny poświęcenia, instynktowe kupienie się około osoby króla, zaufanie i milczące przyjmowanie postanowień jego gabinetu, poczucie potrzeby reformy, skoncentrował politykę zagra-

niczną w jednéj ręce, w ręce mądrego i patryotycznego Jana Kazimierza. Sejm 1658 pierwszy po odparciu najazdu ale wśród toczącéj się jeszcze wojny, ratyfikował czynności królewskie, a nawet zostawił przy jego boku komisyę dyplomatyczną, wskazaną koniecznością położenia. Uchwały jego kazał następny sejm 1659 rewidować i powtórnie do druku podać, co samo jedno obudzić może przypuszczenia, że nie jedna niemiła dla powstającéj niebawem anarchii zapaść mogła. P. A. Walewski ma o tym sejmie wiadomości z relacyi posłów austryackich, którzy podnoszą zgodność szlachty na zapadłe w gabinecie królewskim postanowienia, jak niemniéj okoliczność, że sejm nowym sposobem, podzielił się na deputacye, które przy zamkniętych drzwiach obradowały. Najważniejszą wszakże rzeczą było, iż sejm zezwolił na deputatów z Senatu i koła poselskiego do aprobacyi *pewnéj komisyi* przy boku królewskim, *cum plena Reipublicae potestate* z zastrzeżeniem wszakże, że się to dzieje *pro hoc sola vice*. Deputacye podobne spotykamy wszelako już dawniéj roku 1598 i 1649, a sejmy 1659, 1662, 1673, 1678, 1690 ponawiają ustanowienia takich wydziałów do spraw zagranicznych z większém lub mniejszém określeniem ich władzy. Nie korzystano także na sejmie 1658 z szczęśliwego usposobienia narodu wniesieniem projektu reformy: dopiero w następnym roku spotykamy się z wysadzeniem komisyi do poprawy *„modus concludendorum consiliorum"*, któréj praca nieprzyjęta, zginęła bez śladu.

Tom I *wyzwolonéj Polski* obejmuje wypadki od sejmu lipcowego do zawarcia pokoju w Oliwie (3go maja 1660). Autor, oparty na nieoszacowanych źródłach z pierwszéj ręki, bo na aktach c. k. tajnego archiwum w Wiedniu, archiwach berlińskich i paryzkich, podaje nam przebieg wypadków dyplomatycznych i wojennych z dokładnością, na jaką nikogo dotąd stać nie było. W lesie faktów, które przytacza, umie on z właściwą sobie bystrością, zaprowadzić ład i porządek, umie rozwijać z spokojem wątek dyplomatycznéj i wojennéj akcyi, a gdy tego potrzeba, rzuca światła daleko w przyszłość sięgające na skutki i następstwa wypadków. Nie tylko w Polsce, ale w Europie nieznalazłby równie wybornego znawcy historyi dyplomatycznéj wieku XVII a już to wyczerpanie do dna historyi dyplomatycznéj jest samo przez się wielką zasługą naukową, dozwalającą nam zapomnieć, że inne strony życia historycznego, dostępne z źródeł krajowych, nie doznały równie obszernego w dziele jego uwzględnienia.

Dzieje traktatu oliwskiego znalazły w p. W. historyka, traktującego je na najobszerniejszą jak dotąd skalę. Pierwszy raz spotykamy się tutaj z bardzo silnie motywowanym sądem o niezręczności polskiéj dyplomacyi w traktatach oliwskich, zaniedbaniu tak wybornéj okazyi, jaką była śmierć Karola Gustawa, do zajęcia groźniejszego stanowiska, o zgubności pokoju dla Pol-

ski i interesów katolickich na północy. Zdaniem autora należało zerwać układy i przedłużyć wojnę z Szwecyą, po korzyściach ostatnich lat i śmierci Karola Gustawa już niestraszną. Winę téż składa autor na namiętną i kapryśną politykę Maryi Gonzagi, która podkopała alians austryacko-polski i spieszyła czémprędzéj do pokoju za pomocą Francyi. Czy ten pośpiech ze względu na wojnę z Moskwą był tak dalece szkodliwym, jak chce autor, czy dwuznaczne stanowisko Austryi wykazane przez samego autora (17, 95 i 132) nie usprawiedliwia tego pośpiechu, czy nareszcie zwycięzko prowadzona wojna z Moskwą nie była istotniejszym Polski interesem niż dalsze prowadzenie wojny szwedzkiéj; są to kwestye, o które się z autorem spierać można: bo i w samém jego opowiadaniu znalazłby argumenta dla innego zapatrywania, jak w ogóle nigdzie myśl jego, predylekcya, że się tak wyrazimy, polityczna, nie wstrzymuje go od podania faktów ujemnych, téj myśli i predylekcyi przeciwnych.

Z prawdziwą radością przychodzi nam zapisać z tomu I głęboki i trafny sąd o ugodzie hadziackiéj jako dopełnieniu unii lubelskiéj, nowe szczegóły o działaniu politycznén Wychowskiego i poselstwa traktującego z Kozakami w Hadziaczu. „Ten świetny traktat mówi W., będzie na zawsze pomnikiem chwały Rzeczypospolitéj, albowiem był on wymiarem historycznéj sprawiedliwości, uczynionym ruskiemu narodowi. Tylko bezmyślna egzaltacya mogła przypuścić, że Polska zdoła obok gwałtownie rosnącéj Moskwy obejść się bez gorliwéj pomocy narodowości ruskiéj; myślący, pragnęli z niéj uczynić przedmurze przeciw Moskwie, twierdzę zażywioną kilku milionami (a dziś kilkunastu milionami) walecznego narodu Rusinów, który tylu zwycięzkiemi bitwami zdobył prawa samodzielności.“

Poprzedził autor dzieło swoje przemową, w któréj na kilkudziesięciu stronicach rzucił kilka pełnych głębokiéj treści uwag nad całością dziejów polskich. Pięciolecie traktowane w obszernych dwóch dziełach, jest dla autora więcéj jak ustępem z dziejów dla monografii wybranym, jest niejako okazową chwilą dziejową, na któréj istotę narodu, jego przyrodzone zdolności i wady, jego braki i cnoty, lepiéj niż na każdéj innéj wykazać można. Nie będziemy się o to spierać z autorem, uznając ogromną ważność tych kilku lat w historyczném życiu naszém, a mając chęci autora, aby z tego punktu rzucić światło na dzieje nasze, cenną jego przemowę do zawdzięczenia.

Panującym faktem historyi polskiéj, zjawiskiem, powtarzającém się bezprzestannie a przez to samo właściwością jéj będącém są ciągłe podrywy ku potędze na zewnątrz i ładowi na wewnątrz, po których nadzwyczaj szybko następują upadki. Chrobry i Gnuśny, Kazimierz I i rozbicie na dzielnice, Władysław Łokietek i przywiléj koszycki, potęga Jagiellonów i osłabienie królewskiéj ich władzy, Zygmunt III i Władysław IV, wreszcie

dźwignięcie się za J. Kazimierza następujące po wielkiéj ruinie, dźwignięcie się w dniu 3 maja i Targowica, to jakby szereg nieustanny tonów wysokich i niskich, po sobie bez przerwy następujący. Kriteryum, którego autor używa, jest tu wyłącznie siła władzy monarchicznéj, mniejsza, czy prawnie posiadana, czy sztuką rządzenia jak przez Zygmunta III zyskana, kriteryum jest tu nieodstępowanie od zasady monarchicznéj przez królów; i dla tego to p. W. Kazimierzowi W. wytacza sprawę o pominięcie dynastyi Piastów, Zygmuntowi Augustowi, o zrzeczonie się dziedzictwa Litwy, Władysławowi IV o niewstępowanie w ślady ojca.

Przyczynami tego powtarzającego się, a więc na porządku dziennym w Polsce będącego fenomenu, są dla autora: 1) oddalenie Polski od dwóch głównych ognisk tradycyi organizacyjnéj, monarchicznéj, Rzymu i Bizancyum, brak podstawy prawnéj, przyjętéj od dawnych cywilizacyi i snucie wątka prawodawczego z siebie, z nieudolnych i niemowlęcych tradycyj słowiańskich; 2) położenie jéj między zachodem i wschodem, powodujące nieustanną walkę na obie strony i chroniczne znużenia w skutek walki; 3) istota ducha polskiego, wyposażonego niepospolitą twórczością umysłową w stwarzaniu i obalaniu ustaw, niepospolitą gibkością w chwilowém podnoszeniu się z upadku, w ogóle więc charakterem młodzieńczości.

Ostateczny upadek Rzeczypospolitéj przypisuje autor błędom gabinetu polskiego, zatraceniu rozumu stanu. W roku 1831 dano tego jaskrawy dowód, niepodnosząc tronu polskiego, nie stawiając monarchii. Po 1831 naród, który się powinien oprzeć na prawowitości historycznéj, marzył tylko o spiskach i rewolucyi, z czego się dopiero za dni naszych przez lojalne trzymanie z Austryą, wydobywa.

Taki jest najkrótszy wątek zajmującéj, na badaniach dziejowych opartéj autora przemowy. Niepodobna nieprzyjąć trafnych spostrzeżeń historyka o skutkach oddalenia Polski od ognisk cywilizacyi, o trudném położeniu topograficzném i charakterze narodu. Z natury swéj wskazanym był duch Polski na eklektyzm, który pozostał do tego czasu główném znamieniem jego wiedzy i woli. Wedle prawa powszechnego, do którego zastosować się musi każdy indywidualizm narodowy, jeżeli chce żyć o własnych siłach, winien był naród wytworzyć własny system, zastósowany do swoich potrzeb i położenia, a do utworzenia tego systemu użyć przyrodzonéj sobie twórczości. Na to nie zdobył się naród polski, pełen wielkich myśli, myśli przyszłości, ale niezdający sobie sprawy z ich wzajemnego do siebie stósunku, nie układający ich w organizm. Brak krytycznego oglądu samego siebie, brak wejścia w siebie cechował jego przeszłość i cechuje go po dziśdzień. Narzucenie mu innych form, nieuratowało go, bo otrząsł się z nich tylekrotnie i dla tego ani Zygmunt III, ani August II nic stałego nie stworzyli: jedyną nadzieją było i

jest dotąd coraz powszechniejsze rozszerzenie świadomości jego braków, indywidualne poczucie się do obowiązku odrodzenia, powołujące na arenę publiczną ludzi przejętych potrzebą stanowczéj w usposobieniach politycznych zmiany.

Do téj zmiany znajomość historyi jest jednym z pierwszych warunków. Książka p. A. W. zaś, posuwa ją niechybnie naprzód, odsłania nowe lub małoznane dla ocenienia jéj widnokręgi.

Pedagogia. O elementarzu Rady szkolnéj krajowéj. W Krakowie 1870. Pan Stanisław Zarański, poświęcający się od wielu lat sprawom edukacyi, autor licznych pism w tym przedmiocie, rozbiera w ostatniéj broszurze swojéj w sposób bardzo niepochlebny Elementarz z polecenia Rady szkolnéj przez p. Hip. Seredyńskiego ułożony. Skarzy się we wstępie na obojętność społeczeństwa naszego dla sprawy ksiąg elementarnych, a następnie z goryczą wielką uderza na Radę szkolną, która miała wypełnić u nas zadanie komisyi edukacyjnéj. Nie myślimy tu być obrońcami Rady, która acz nie posiadająca ani w przybliżeniu warunków komisyi edukacyjnéj, przecież mogła dotąd w przyznanym sobie zakresie okazać więcéj twórczości i ducha reformy, która nie wywiązała się dotąd z obowiązku wygotowania sprawozdań o stanie szkół, ani nie przedstawiła systemu urządzenia szkół ludowych i średnich, do czego ją ustawa obowiązuje: nie chcemy być obrońcami elementarza, który już dla saméj niedbałości wydania, dla owych kilkudziesiątu omyłek drukarskich, nie powinien się dostać w ręce dzieci; wyznamy jednak, że zbyt drażliwy ton, z jakim autor rzecz swoją traktuje, niekorzystnie wpływa na jego uwagi. Obok wielu trafnych spostrzeżeń, po co ta polemika o tytuł, o „rysunki dla wprawy ręki i oka“ (autor chce oka i ręki), o ową flaszkę i kieliszek, który narysowany przez dzieci, nie staje się przecież jeszcze propagandą opilstwa?! Zgadzamy się z autorem na skrzętny dobór pierwszych wyrazów, ależ sama treść ich nie może tutaj decydować o ich przyjęciu, boć chodzi o ich skład zgłoskowy, o podanie i pokonanie trudności, chodzi o przeczytanie np. wyrazu „chrząszcz“! Nie myślimy także, aby wedle metody samegoż autora już z elementarza miano czynić propagandę narodową, wprowadzać weń rudymenta historyi polskiéj i t. p.; a p. S. w istocie źle uczynił, używając do „U“ prymasa Uchańskiego, który swemu U zawdzięczy reputacyę u żaczków uczących się czytać! Pamiętajmy, że największa liczba elementarzy dostanie się w ręce dzieci wiejskich, a ztąd téż i ów piętrowy domek szkolny z wieżyczką, owe pająki, samowary i lampy w pokoju, które p. Seredyński wprowadza, owa garderobianna w powiastce, są chybionemi pomysłami. Jest wspólny grunt dla dzieci prostaczków i dzieci sfer wyższych, a tym gruntem jest rodzina, kościół, na-

tura. Wystarczy on, dopóki dzieci pierwszéj książeczki do czytania nie dostaną. W każdym razie zaś, „Rada szkolna nie zgubiła elementarzem szkoły polskiéj i narodowéj oświaty,“ choćby dla tego—że jéj dotąd nigdzie nie stworzyła, elementarz zaś poprawniéj i z uwzględnieniem p. Zarańskiego wskazówek, powtórnie wydany, miałby tę zaletę, że wprowadza nowy, łatwiejszy system połączonego z pisaniem czytania.

Ekonomia polityczna. *Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego* przez Ignacego Sołdraczyńskiego. Tom I, Część II.

Zdawaliśmy swego czasu sprawę z pierwszéj części I tomu Wskazówek dla gospodarstwa wiejskiego Ignacego Sołdraczyńskiego. Podnosiliśmy ważność pracy autora i życzyliśmy jéj jak największego rozszerzenia, szczególniéj między większą naszą własnością. Powtórzyć musimy nasze słowo zachęty, przeczytawszy część drugą pierwszego tomu.

Mieści ona sześć obszernych rozdziałów: Materya, siły przyrody i praca ludzka.—Kapitał, pieniądze i kredyt.—Intelligencya.—Stowarzyszenie.—Prawodawstwo agraryjne. Renta.

Zanim pióro fachowe całość pracy pana Sołdraczyńskiego oceni, o co się i w naszym Przeglądzie postaramy, pozwalamy sobie podać treść książki i zwrócić uwagę na jéj niepospolite, widoczne i niefachowemu czytelnikowi zalety, jaką jest przedewszystkiém nagromadzenie i zacytowanie wielu wiadomości z zakresu ekonomii. Wieje z książki duch prawdziwego postępu, prawdziwego humanitaryzmu. Znajdzie tutaj czytelnik zajmujące szczegóły tyczące się kwestyi robotniczéj i kwestyi robotników w gospodarstwach wiejskich, sprawę w ostatnich czasach tyle poruszaną pracy kobiecéj, teoryę kapitału i pieniędzy, piękne i trafne uwagi autora tyczące się gry giełdowéj, która i w naszém biedném społeczeństwie tylu pociągała i rujnowała.

Obszerny artykuł o kredycie przechodzi kolejno urządzenia towarzystw kredytowych za granicą, mieści zaś w końcu bardzo praktyczne uwagi, kiedy kredyt w gospodarstwie wiejskiém ruiną się staje. Wypada nam tutaj wyrzucić autorowi, że o polskich zakładach a mianowicie Towarzystwie kredytowém Królestwa Polskiego najmniéj powiedział. Wiadomości o naszych stosunkach są w ogóle najsłabszą stroną książki p. Sołdraczyńskiego, co zapewne znajduje usprawiedliwienie w tém, że przy braku statystycznych dat łatwiéj nam się dowiedzieć o stósunkach amerykańskich niż o własnych.

W rozdziale p. t. Intelligencya, podnosi autor znaczenie intelligencyi w gospodarstwie wiejskiém, mówi kolejno o wychowaniu dzieci, szkołach rolniczych, podróżach naukowych i piśmiennictwie. Najważniejszy to ustęp książki, w odniesieniu do naszych przesądów, do fałszywego wyobrażenia, że gospodarstwo wiejskie, taką ogromną rolę w życiu naszém ekonomiczném od-

grywające, może się kontentować mniejszém wykształceniem, niż którykolwiek inny zawód. Znajdziemy tu obszerną wiadomość o szkołach rolniczych wyższych i niższych w Europie, o systemach przyjętych w owych zakładach, daty statystyczne handlu księgarskiego i piśmiennictwa peryodycznego, trafne uwagi tyczące się wychowania. Niemniéj obszerny zasób wiadomości znajdziemy w rozdziale p. t. Stowarzyszenia. Przechodzi autor kolejno historyę i urządzenia towarzystw rolniczych, wystaw rolniczych i przemysłowych, zakładów dobroczynnych i towarzyskich dla wiejskiéj ludności, towarzystw ubezpieczających od szkód, ułatwiających produkcyę, komunikacye i transport (przyczém obszerna o kolejach żelaznych rozprawa). Autor oświadcza się przeciw poruszonéj przez Dr. Karola Libelta myśli koalicyi kapitału i pracy, przez dawanie tak zwanych udziałów (partneship) robotnikom około roli.

Książka p. Sołdraczyńskiego zakończona rozprawą o prawodawstwie agraryjném t. j. o stosunku rządu do rolnictwa i teoretycznym wywodem o rencie w gospodarstwie wiejskiém (autor trzyma się tutaj głównie zapatrywań Careya), należy do rzadkiéj dzisiaj liczby książek, będących rezultatem dłuższych studyów i spokojnego obmyślenia rzeczy. Autor nie kusi się ani o stawianie nowych systemów, ani o bezpośrednie zastósowanie istniejących do naszych stosunków; zadaniem jego było podać rolnikowi obszerny przegląd tych niezliczonych a niezmiernie ważnych czynników, które się zbiegają w mikrokosmie jego pracy a są temi samemi, które poruszają całością pracy rolniczéj i przemysłowéj. Wyciągnąć rolnika z ciasnego partykularyzmu, rozszerzyć jego widnokrąg umysłowy, podnieść znaczenie pracy w jego oczach, natchnąć go rzetelném dążeniem postępu, oto cel Wskazówek i możemy powiedzieć, że cel ten dopiętym został.

Jesteśmy w możności zawiadomić, że drugi tom Wskazówek, już znacznie w druku postąpił.

Nauki przyrodnicze. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego artykułu:

Objaśnienie odpowiedzi p. Kreutza: O geologii Tatrów, umieszczonej w Nr. 153 i 154 Czasu.

Na uwagi poczynione nad artykułem p. Kreutza: Tatry i wapienie ryfowe umieszczonym w Sprawozdaniu Komisyi fizyograficznéj T. 3, odpowiedział pan Kreutz. Uskarża się nad niesprawiedliwym napadem, sądził bowiem, że można swobodnie wybiegami stłumić prawdę; oświadcza gotowość polemizowania w dziennikach geologicznych w każdym języku. Polemizuje się z tymi, którzy znają przedmiot, kto szeregi błędów popełnia, tego zwraca się uwaga, aby zajrzał do książek początkowych lub ściśle naukowych: tym sposobem nie może być mowy o pole-

mice. I tak niech się zastanowi p. Krentz, czy następujące błędy dają się usprawiedliwić.

Podając tłumaczenie dla Terebratuli Skałowierć, dowiódł, że nie posiada nawet pojęcia o téj dwuskorupnéj muszli; po zwróceniu uwagi na to, gotów był przemienić nazwę na: przewiertnik; jeżeli rozumiemy p. Kreutza, raz uważał Terebratulę, że wierci skały, drugi raz, że jest przewierconą. Szczęśliwy byłby to stan rzeczy dla niedouków, gdzie można takie popełniać błędy i uważać się za napadniętego.

Bytności gliny mamutowéj w Tatrach zaprzecza p. Kreutz: na całym północnym stoku Tatrów leży glina do wysokości stu i więcéj stóp, nawet jest na grzbiecie 6000 stóp wysokim, tego nie wspomina p. Kreuz, tylko dowiedział się z uwag poczynionych, że glina leży na morenie Zakopanego. Jest to glina w różnych czasach utworzona: pierwsza zajmuje wielkie przestrzenie po polskich krajach, mieści w sobie kości mamutów; glina okrywająca morenę Zakopanego jegt późniejszą, błoto po osadzeniu granitów przez lody sprowadzonych na doliny, na nich następnie osiadło i ma podobną barwę jak mamutowa.

Bytności formacyi kredowéj w Tatrach szczególnym sposobem dowodzi p. Kreutz. W górze Chocz, w Orawie, odkrył p. Stache w szarym wapieniu skamieniałości Neokomienowe czyli spodniego ogniwa kredy, nic to nie dowodzi, by w Tatrach sześć przeszło mil odległych znajdować się miał także ten osad: na to nie masz ścisłego dowodu. Podobnie postępując, można wszystko okazać, co się podoba.

W przecięciu Czorsztyna pozwolił sobie p. Kreutz opuścić piaskowiec karpatowy osadzony w środku różnorodnych wapieni, osadzony powtarzamy, bo kto badał budowę skalną tego miejsca, trudno by nie dostrzegł piaskowca z drogi prowadzącej do Niedzicy: widać go wyraźnie. Tłumaczenie się pana Kreutza, gdy mu uczyniony został zarzut dla czego nieobznajomił się z tém, co było od dawna napisaném, jest prawdziwie pocieszném: oświadcza on, że w Sprawozdaniu nie miał czasu obznajomić się z literaturą, sam chciał tworzyć, a tego nie umie.

Wreszcie bardzo szumnie rozwodzi się p. Kreutz nad wapieniem ryfowym—nad wapieniem z Terebratula diphya. Prof. Zettel w znakomitém dziele: *Fauna „der aelteren Cephalopoden führenden Titon bildungen 1870“*, daje rys historyczny prac, jakie ogłaszali różni autorowie: Pusch, Beyrich, Rominger, Zejszner, o wielu czerwonych wapieniach na północnym stoku Tatrów rozciągających się. Ostatni w r. 1846 uważał, że te wapienie razem należą do piaskowca karpatowego czyli spodniego ogniwa krédowéj formacyi, a to ze względu, że w szarych wapieniach, znajduje się skamieniała roślina *Fucoides Targronii.* Atoli okazało się, że czerwone wapienie na szarych osadzone, zawierają gatunki skamieniałości wierzchniego ogniwa formacyi Jura, ogni-

wa oxfordzkiego, zmieszane z neokamienowemi, t. j. spodniego ogniwa formacyi krédy.

To zdanie znajduje się wyrzeczone w r. 1856 w geologii popularnéj. Zapewne tego dzieła nie znał pan Zettel a Kreutz, pomimo, że po polsku pisze, twierdzi, że wiek tego wapienia nie został wyjaśnionym. Oppel to zdanie, podobnież jak Zajszner podziela. P. Kreutz nie znając faktów, obdarzył tylko geologów szczególną teoryą. Wapienie czerwone (sto przeszlo stóp grubo obsadzone) te wielkie ryfy i małe ryfki miały powstać z korali, których prawie nie masz! Wapienie te dzielą się, jak wszystkie inne wapienie warstwowe, spodnie zaś ich części zawierają nieprzeliczone skamieniałości. Są to Ammonity i Terebratule; bardzo staranne poszukiwania wiele lat trwające, pozwoliły dwa okazy korali odkryć i to wielkości dutki gołębiego pióra. Przypisywać powstanie wapieni tytońskich z korali, jest prostém marzeniem. Od czasu, gdy się geologia oparła na ścisłém rozumowaniu, nie zdobył się nikt na podobne przypuszczenie.

Teorya dolomizacyi miała za sobą pozory, była genialnie bronioną i stała się powodem do nader ścisłych badań; bieda umysłowa wywodząca teoryę powstania wapieni ze startych korali, na niczém się nie opiera. Życzymy, aby pismo, którego celem jest wyjaśnienie własności kraju naszego, nie zawierało ćwiczeń, które poprzednio należy wypoprawiać.

Przegląd bibliograficzny.

Kraków. *Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego* Ogólnego zbioru tom 41. Oddziału nauk moralnych tom 18 W drukarni Uniwersyteckiéj. (Rozbiór podamy w przyszłym zeszycie Przeglądu).

Historya wyzwolonéj rzeczypospolitéj, wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza (1655 — 1660) przez Antoniego Walewskiego, prof. hist. powsz. w Uniw. Jagiel Tom I. Nakładem Tow. nauk. z fundacyi księcia Jerzego Romana Lubomirskiego. W dr. Uniw.

Źródła do dziejów Kurlandyi i Semigalii z czasów Karola królewicza polskiego z autentycznych korespondencyj ogłoszone przez F. T. W Krakowie. Księgarnia Wł. Jaworskiego. (Rozbiór w przyszłym numerze.

Obraz Syberyi przez Władysława Czaplickiego, autora Czarnéj księgi i t. d. W dr. Czasu.

O elementarzu Rady szkolnéj krajowéj, napisał S. Zarański. W dr. Czasu.

Warszawa. *Przystępny wykład ekonomii społeczno moralnej* przez Juliana Statkowskiego. Nakład Jana Jaworskiego.

Jana Jaworskiego *Kalendarz* illustrowany na r. 1871.

Goldschmit Józef: *Wykład prawa* rozwodowego podług ustaw mojżeszowych i talmudycznych.

Gimnastyka racyonalna jako część dyetetyki ze stanowiska lekarskiego, historyczno krytycznie i praktycznie opracowana przez autora Dyetetyki dzieci. Nakład Ungra.

Pierwsze zasady krytyki powszechnéj. Napisał Aleksander Tyszyński, prof, b. szkoły głównéj Warsz. T. II. W drukarni Gazety polskiéj.

O siłach moralnych w ustroju społecznym napisał R. Szymański, czcionkami Schmaedickiego.

Dziewczyna. Powieść, napisał M. Dzikowski. Warszawa, nakładem wyd. M. Dzikowskiego.

Ojcowie i dzieci. Powieść *Turgieniewa.* Warszawa, nakł. księgarni Blumenthala.

Lwów. Paulin Święcicki. Odmiana zaimków, rzecz językowo porównawcza.

Liszt i jego symfonie, skreślił Dr. Brendel, spolszczył W. T. Lwów. Nakł. Gubrynowicza.

Poznań. *Katolicka nauka wiary Dra Konrada Martina* przetłumaczona przez księdza Kubowicza. Nakład Leitgebra.

Wojna o pannę. skreślił J. M. (Odbitek z Sobótki.) Nakład Leitgebera.

Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki do sprostowania tychże przez M. Jackowskiego. Nakłnd Żupańskiego.

Drezno. *Życie w rzeczywistości* przez Matyldę Bourdon, tłumaczone przez A. M. Nakład X. Jastrzębskiego.

Prospekt.

Od 1 stycznia postanowiliśmy Przegląd literacki i bibliograficzny czasopisma Przegląd Polski odbijać osobno w kilkuset egzemplarzach, starając się współcześnie o jego zreformowanie. Chodzi nam o dostarczenie pisma, podającego treściwe wiadomości i krytyki o znakomitszych dziełach, niemniéj utrzymanie stałéj, ile możności dokładnéj kroniki bibliograficznéj druków polskich. Chodzi nam o zwrócenie uwagi publiczności na niejedno dzieło znakomitsze w ostatnich latach przez krytykę pominięte lub niedość zalecone. Otwieramy nareszcie Przegląd wiadomościom o ruchu naukowo-literacklm i korespondencyi naukowéj.

Z zagranicznych rzeczy podnosić będziemy tylko te, które się rzeczy polskich dotyczą.

Jeżeli się myśl nasza przyjmie, prosimy ludzi fachowych o treściwe przedmiotowe recenzye, odpowiadające rozmiarom pisma. Sprawozdania szczegółowe szkodzą raczéj książce niż jéj pomagają: podniesienie rzeczy spornych, błędnych, jak z drugiéj strony zdobyczy naukowych, które książka przynosi, oto, czego nam potrzeba. Nie chcemy, aby publiczność na czytaniu wyczerpującego sprawozdania przestawała. Wzorem który wskazać możemy jest: *Literarisches Zentralblatt* i *Revue critique.*

Wiadomość o pracach literackich i naukowych, o ruchu Towarzystw uczonych, będą nam zawsze pożądane.

Prosimy także pp. księgarzy, szczególniéj miejscowych, o wiadomości bibliograficzne, które często z trudem zbierać przychodzi. Każda wiadomość umieszczoną będzie w Kronice bibliograficznéj, rzeczy szerszego omówienia, czy to ze względu na dodatnie, czy na ujemne strony, godne, znajdą miejsce w Przeglądzie literackim.

Kraków dnia 1 stycznia 1871.

Józef Szujski.

Kraków, w Drukarni Uniw. Jagiell. 1871.